

# SENSORIUM

## I

**Kolejna sobota po godzinach ciągnęła się nierealnie w nieskończoność. Gdyby jeszcze ktoś za to płacił, Wirklich mógłby się pogodzić ze swoim losem. Niestety, jego wysiłki zmierzały głównie do utrzymania stanowiska. Dyrektor ds. zarządzania zasobami ludzkimi - ostatnio coraz częściej zastanawiał się, kiedy ten tytuł stracił swój magiczny urok. Praca stała się kolejnym szarym blokiem czasu pomiędzy czarnymi plamami snu. Stracił syna, stracił żonę, a teraz chyba powoli tracił rozum. A nawet jeśli nie wariował, niektórzy zachowywali się jakby tak było.**

- Chyba nie powiesz mi, że jeszcze nie sfinalizowałeś transferu personelu z Orbitala Dwa do Malezji? - rzuciła natychmiast po wejściu do jego biura Enid Moeller, bezpośrednio przełożona i obiekt jego ostatnich fantazji seksualnych. Spojrzał na nią tak, jak dziadek patrzy na trzyletnią wnuczkę próbującą podskoczyć do klamki, żeby otworzyć drzwi nadchodzącym rodzicom.

- Kiedy miałem to zrobić? Przez ostatnie dwie godziny próbowałem dojść do ładu z bazą danych podrzuconą z amerykańskiego oddziału. Nie wiem czy wiesz, ale...

- Tak, starasz się jak możesz. - nie takiej reakcji się spodziewał, - Ale powstaje pytanie - czy to wszystko na co cię stać? Jeśli tak, wiesz, że mamy innych chętnych na twoje miejsce. - ucięła definitywnie rozmowę zamykając za sobą drzwi.

'Suka', pomyślał. 'Myśli, że może mną pomiatać. Co gorsza, ma rację'. Zaczynał coraz bardziej nienawidzić siebie za ostatnie piętnaście lat, uniwersytet, pierwsze niepowodzenia, małżeństwo, śmierć Paula, odejście Weroniki. Kiedy w tym wszystkim zniknął sens jego życia?

Postanowił wyładować rezygnację i apatię na klawiaturze swojego służbowego Gerteca. Czasami podejrzewał, iż nawet ta maszyna spiskuje przeciwko jemu, chcąc się go pozbyć ze stanowiska. Tylko w tym miesiącu miał cztery poważne zwisy systemu podczas ważnych operacji, włączając w to wpadkę z rekrutacją kilku młodych geniuszy IT z Padwy. Tak, najwyraźniej cały świat sprzysiągł się przeciwko niemu.

Kilka godzin później był tego coraz bardziej pewien. Awaria samochodu, mandat za tamowanie ruchu i sprzeczka o trasę z taksówkarzem, który dowiózł go w końcu na dach Korpoarkologii Siedemnaście, jego rodzimego mrowiska. Wbił się w podświetlony neonówkami korytarz, znalazł swoje drzwi, wśliznął się do mieszkania i zabarykadował wejście własnym ciałem. Miał dosyć wszystkiego, co za nim zostało, serdecznie dosyć. Skupił się na własnym oddechu i miękkiej fali zmęczenia. Popłynęła cicha muzyka z ostatniej płyty The Lovealikes - system majordoma pomimo swoich wiekowych podzespołów spisywał się całkiem dzielnie. Czego nie można było powiedzieć o Wirklichu. Próbował powstrzymać spazmy szklaneczką whisky, ale markowy Jaś Wędrowniczek wcale mu nie pomógł przestać załamywać się nad sobą. Dopiero

spłukanie w dół przetyku jednej działki luciditu dało efekt. Płacz zamienił się w ciepłe otępienie. Sen przyszedł niespodzianie.

Przebudzenie nie należało do najmiłszych. Sny również. Ciągłe zaspany odebrał telefon. Na ekranie twarz, której dawno nie widział. Uśmiech z najwredniejszych koszmarów. Prawdziwy czarny charakter.

- Witaj, Aleksy, coś nie tak? - rzucił Wirklich przez zmięte snem usta.

- Wszystko w najdoskonalszym porządku, komrad - niewątpliwie chciał mu coś sprzedać. Niewykluczone, że kulkę. W sumie miał ku temu powody.

- Słuchaj, wiem, że jestem ciągle winien za zeszły miesiąc, ale oddam tak jak obiecałem, słowo...

- Nie dzwonię do ciebie, żeby cię straszyć, Kurt - od kiedy to jego dealer mówił do niego po imieniu? - mam coś nowego, świeżego i nie do pobicia.

Wirklich nie miał wybitnie ochoty na eksperymenty, ale perspektywa czyjegokolwiek towarzystwa, nawet jeśli miałyby to być człowiek łamiący nagminnie prawo, była zbyt kusząca, by odłożyć słuchawkę.

- Ile będzie mnie to kosztowało?

- Ha, komrad, znasz moje zasady. Pierwszy raz zawsze za darmo. Bądź w "Radości Freuda" za pół godzinki, to pogadamy, dobrze?

Przerwał rozmowę bez odpowiadania na ostatnie pytanie. Zresztą, Aleksy i tak mógł być pewien, że się tam zjawi. Co innego mógł robić w samotny, sobotni wieczór - po raz milionowy oglądać stare zdjęcia i filmy z wakacji? Na samą myśl o tym, poczuł mdłości i pobiegł do łazienki, żeby uratować podłogę przed zawartością własnego żołądka. Lucidit i jego efekty uboczne - nie można ich nie lubić, jak mówił Aleksy.

Niecałe dwa kwadransy później pochylony nad szklaneczką lustrował wnętrze "Radości Freuda" w oczekiwaniu na znajome kuśtykanie. W końcu się doczekał - przez pulsujący w rytm muzyki tłum przecisnęła się ku niemu zwalista sylwetka najobrotniejszego dealera we Franfurcie, człowieka, o którym wtajemniczeni mówili, że w razie czego może nawet załatwić żywego kota.

Wirklich czasami zastanawiał się, ile może kosztować coś takiego przy zakupie, a potem podczas utrzymania. Po Paulu został mu komplet VRZoo, ale podobno wirtualne zwierzęta nie umywały się do żywych. Z drugiej strony, afery z podróbkami zwierząt zniechęcały do poszukiwań domowego zwierzaka. Wizja przebudzenia się i zastania na podłodze bezładnie drgającej kupki bioukładów napełniała Wirklicha sentymentem za czymś, co razem z resztą ludzkości utracił bezpowrotnie kilka dekad temu.

- Aloha, komrad!

- Witaj, Aleksy. Czymś się potrujesz?

- O nie, dzisiaj nie piję. Obyś i ty nie był zbyt rozchlapany wewnątrz. - pokancerowana twarz dealera zabłysnęła firmowym platynowym uśmiechem. - Moja dzisiejsza propozycja wymaga trzeźwego umysłu.

Słowo 'trzeźwy' w kontekście rozmowy z człowiekiem dostarczającym mu narkotyki zabrzmiało wystarczająco groteskowo by Wirklich zaczął podejrzewać jakiś podstęp. Nagle nie mógł sobie przypomnieć, czy jego rozmówca nosił, czy też nie nosił ze sobą broni. A jeśli nosił, to co to było.

- Po co mi trzeźwość? Nie po to się znamy, Aleksy, żebyś martwił się moją trzeźwością, prawda? A co do mojej wypłacalności, bo to chyba powinien być powód twoich zmartwień... - Rosjanin przerwał jego wywód machnięciem

ręki.

- Komrad, gdybym robił to tylko dla pieniędzy, już dawno rozpuszczałbym się w wodach Menu. Pomagam ludziom takim jak ty, bo w was wierzę, wiesz? Wiara w człowieka czyni najlepszego handlarza. Towary i pieniądze to tylko symbol, materializacja zaufania.

Kurt zaczął trzeźwieć w błyskawicznym tempie. Już dawno nikt z nim tak nie rozmawiał, a na pewno nigdy nie spodziewał się tego po swoim 'chemicznym bracie' jak zwykł sam siebie nazywać Aleksy. Adrenalina powolutku napompowała świat Wirklicha dynamiką i ostrością. Rosjanin zamienił kilka słów z barmanką, zapłacił za ich drinki i klepnąwszy Kurta w ramię wstał z barowego stołka.

- Nu, chodźmy zatem. Masz jeszcze pół godziny do jazdy swojego życia.

© Michał "Vesper" Dziewoński  
kontakt: [hardwired@hard-wired.info](mailto:hardwired@hard-wired.info)